

Zamiast Oazy

Wycieczka do Kokandu

*Nieznanemu motocykliście z Tadżykistanu.
Dedykuje...*

Wymuszone pielgrzymki

W tym roku nasz taszkiencki biskup Jerzy zrezygnował z wszelkich form wypoczynku dla dzieci na terenie Uzbekistanu. Chodzi głównie o formy wyjazdowe w gorach, które w latach poprzednich cieszyły się dużym wzięciem. Ponieważ jednak rok temu Baptyści zostali ukarani za "chrześcijański oboz" wielkimi mandatami i pozbawieniem licencji na działalność duszpasterską 3 pastorów zaistniała obawa, że podobne sankcje będą stosowane również wobec innych kościołów. Sad jaki zastosowano wobec Baptistów miał znamiona "sadu pokazowego". Mówiła o tym lokalna prasa i Telewizja w sposób bardzo natrętny, czyli na zamówienie i dla postrachu, by zniechęcić innych do tego typu akcji. Obawy Biskupa nie były bezpodstawne. Większość wspólnot wyznaniowych zrezygnowała w tym roku z chrześcijańskich obozów. To smutne zjawisko ale po to istnieją represje, by kościół się wzmacniał i szukał nowych form. Myśmy zaczęli wysyłać dzieci na różne akcje poza granicami kraju. Była pielgrzymka w Bolszowcach na Ukrainie, szkolenie liderów w Kazachstanie i oaza dla starszej młodzieży w Kirgizji. Ostatnio dzieci z koreańskiej diaspory z Taszkientu udały się na pielgrzymkę pieszą do Santiago. Wszystko to było możliwe dzięki wsparciu dobroczyńców z wielu państw świata.

Stacjonarna oaza

Owszem przez dwa tygodnie miały miejsce katolickie połkolonie, które zorganizowały siostry. Moderatorem był ksiądz Andrzej z legnickiej diecezji. Jest to najnowszy nabytek Fidei Donum. Ma on odbyć roczny kurs misyjny w Warszawie i przybyć do nas na stałe na kolejne wakacje. Animatorami byli niemalże ci sami chłopcy i dziewczęta, którzy rok temu pomagali mi na oazie w Hondajliku. Dzieci było sporo i widać było, że zarówno siostry, które koordynowały całość jak i cały zespół animatorów byli bardzo zmordowani na koniec. Mnie powierzono w tym roku tylko jedno zastępstwo w 8-mym dniu oazy kiedy to ksiądz Andrzej poczuł się niedobrze. Tutejszy klimat i jedzenie nie każdemu przypadają do gustu. Trzeba jakiś czas się aklimatyzować.

Nie miałem żalu do siostr ani do Biskupa, że w tym wypadku mnie na oazę nie zaproszono. Taka kolej rzeczy. Zwłaszcza z młodszymi dziećmi wypada pracować młodszym kapłanom a ksiądz Andrzej ma zaledwie 3 lata kapłaństwa. Tym nie mniej, gdy wynikła potrzeba zastępstwa z treścią ale i z radością zabrałem się za robotę.

Chybione kazanie

Czytania były z dnia i na ten raz wypadało skomentować dzieciom słowa Jezusa, że nie będzie żadnych znaków prócz znaku Jonasza i pochwała dla królowej Saby. Skorzystałem z ostatnich słów: "Tutaj jest ktoś większy niż Salomon". Zamiast kazania naprędce zrobiłem spektakl na który zaprosiłem dwie starsze dziewczęta i

dwoje dzieci, by przypomnieć dla niektórych i opowiedzieć dla pozostałych kim był Salomon i jak zachował się na słynnym sadzie dwu matek. Potem w podobny sposób przypomniałem dzieciom kim był Jonasz. Wszystko to trwało krótko ale wyszło dość zabawnie zwłaszcza gdy jeden z animatorów wędrował trzy razy (symbol trzech dni) wokół ołtarza, trzymając na rekach przypadkowego dzieciaka, który zgodził się być Jonaszem.

Miałem wrażenie, że tak bawiąc dzieci osiągnę jakiś pedagogiczny efekt. Takie metody są mi znane z praktyki księdza Pasturka, starego oazowicza i kapelana muminkow z Białegostoku. W podobny sposób "bawił" on dzieci na oazach w Białowieży. Jako kleryk byłem oszołomiony jego para-liturgicznymi nowinkami. Tymczasem po południu Matka przełożona wezwała mnie "na dywanik" i zwróciła uwagę, że na tej oazie jest dużo dzieci nowych, które są pierwszy raz w kościele i że one postanowiły je najpierw nauczyć "co znaczy sacrum". Siostry cały tydzień uczyły nowe dzieci powagi w kościele a ja nie wiedząc o tym jak Filip z konopi bawiłem się z dziećmi jak w piaskownicy. Całkiem inna metoda. Czuję się głupio ale pewnie słusznie dostałem po nosie. Obiecałem sobie, że więcej się nie dam "wrobić" w żadne takie zastępstwa. W Rosji to się nazywa: "wszedł do cudzego klasztoru ze swoim statutem". Zeszlóroczna oaza była sukcesem, bo powierzono mi odpowiedzialność za młodzież starszą. Połowa miała już staż w kościele, "nie z jednego pieca chleb jadła". Inni choć początkujący przyjęli formę zabawy, bo wszystko odbywało się nie w kościele a w gorach. Ponadto z wielką treścią ale wedle wspomnianych "białostockich doświadczeń" sam tworzyłem "format" oazy. Tutaj styl był diametralnie inny i zadania oazy całkiem odwrotne. Chodziło o delikatne wprowadzenie w "misterium kościoła" wedle tradycyjnych norm katechetycznych. Wygląda na to, że się udało. Twórczyniami sukcesu były siostry kalkutki. Sądząc po rozmowie, była to oaza "pierwszych kroków", albo "katolicka połkolonia". Miejmy nadzieję, że te dzieci, które pierwszy raz odwiedziły kościół zachęczone przez rodziców i kolegów z podwórka pokochają sacrum i zechcą nadal odwiedzać kościół.

Rehabilitacja

Żeby jakoś wynagrodzić animatorom ich trudy oazowe siostry zaplanowały wycieczkę w góry nad sztuczne jezioro Czerwak niesamowicie piękne za względu na krajobrazy i na przejrzyste czystą źródlaną wodę jaka się w tym jeziorze gromadzi prosto z gór. Zanim się jednak tam udali z księdzem Andrzejem zabraliśmy całą grupę do kawiarni Navruz. Navruz, to znane muzułmańskie "święto wiosny". W Taszkencie jednak to również nazwa kawiarni znanej ze smacznych szaszłyków. Okazuje się, że są nawet szaszłyki warzywne. Było nas wszystkich 8 osób i aby dotrzeć w odległy koniec miasta do dzielnicy Qorasuv (Czarna Woda) trzeba było złapać 2 taksówki. Moja taksówka Przybyła z opóźnieniem i choć nie planowałem nic jeść a po prostu gawędzić, to gdy dotarłem już czekał na mnie talerzyk z pomidorowym grillem. Zrozumiałem, że młodzież nie ma mi za złe chybionego kazania i że zaproszenie na szaszłyk bardzo im przypadło do gustu. Tak zwykle się robi w tych okolicach dla okazania grzeczności komuś, kto był dla Ciebie życzliwy.

Biskupi z Bari

W międzyczasie nasza parafia mieli odwiedzić incognito dwaj biskupi z Bari, którzy odwiedzali Chiwę, Bucharę i Samarkandę w ramach letniego wypoczynku. W

Taszkientie mieli jedynie złożyć wizytę grzecznościową naszemu Biskupowi, tym niemniej sam fakt takiej wizyty mówi wiele o tym jak rośnie zaciekawienie “turystyczne” naszym krajem. Kto wie może z czasem i Polscy hierarchowie zechcą wesprzeć naszą misję moralnie choćby w ramach letniego wypoczynku. Przypomnę, że diecezja Bari to ojczyzna królowej Bony i bardzo ekumenicznego sanktuarium św. Mikołaja Biskupa.

Dla mnie osobiście, choć nie dane mi się było spotkać z żadnym z hierarchów ich odwiedziny wydały się czymś bardzo symbolicznym. Jak wielokrotnie wspominałem w Uzbekistanie są czczone relikwie proroka Daniela (Samarkanda) i Hioba (Buchar). Hierarchów nie spotkałem nie dlatego, że nie chciałem lub oni tego nie chcieli. Po prostu nasz Biskup jadąc na lotnisko, by ich odebrać z Chiwy mnie z Księdzem Andrzejem odwoził na autobus do Angrenu. Tego wieczoru zaczynała się kolejna akcja duszpasterska mająca zastąpić dzieciom z tej parafii brak letniej oazy. Następnego dnia z rana mieliśmy się wybrać z dziećmi na wschodnie rubieże Uzbekistanu do starożytnego miasteczka Kokand i nowoczesnej Fergany.

Pogawędka w kawiarni

Zależało mi, żeby być w Angrenie w niedzielę wieczorem, by z rana być w dobrej formie. Czekala nas niełatwa przeprawa przez wysokie góry i skomplikowane podróżowanie przypadkowymi środkami transportu. Między wschodnim i zachodnim Uzbekistanem ze względów bezpieczeństwa nie kursują autobusy a jedynie 6 osobowe produkowane w Uzbekistanie na koreańskiej licencji Daewoo małe czterodrzwiowe busiki Damaz.

Ponadto chciałem, żeby ks. Andrzej na spokojnie obejrzał wieczorem moją dojazdową parafie w gorach Tien Szań. Sam wyrosł niedaleko Lubania Śląskiego w Gorach Stołowych i bardzo lubi każde gorskie wędrowki.

Ponieważ nie jedliśmy kolacji w Taszkientie i w Angrenie też była pusta lodowka poszliśmy na miasto, by kupić arbuza i ewentualnie zjeść kolejnego w tym roku grzecznościowego grilla.

Mieliśmy niewielki wybor. Po sąsiedzku z kaplicą są tylko dwie szaszłykarnie.

W pierwszej menu było po uzbecku i żaden z nas nie mógł pojąć co to za szaszłyki tam się sprzedają. Choć było przytulnie poszliśmy w inne szumne miejsce Ale i tam oferta była słaba. Póki coś zamowiliśmy rozległ się telefon. Pewna “podwojna parafianka” polskiego pochodzenia, która uczęszcza na przemian do prezbiterian i do katolików zadzwoniła, że chce pogadać. Ponieważ mieszka nieopodal powiedziałem gdzie jesteśmy i żeby przyszła do kawiarni. Zrobiła to chętnie więc nasza kolacja stała się ekumeniczna. Ona jak się okazało też wegetarianka podzieliła się ze mną pomidorami a następnie swymi rozterkami. Okazało się, że pojechać do Fergany jak planowała z nami i z dziećmi nie może, bo znalazła nową pracę ale samo zaproszenie ją ucieszyło i przyszła podziękować.

Rok temu zapraszałem jej wnuczkę na oazę. Wtedy ona nie była na tyle zaprzyjaźniona z kościołem by się zdecydować a w tym roku inne sprawy przeszkodziły, by wnuczka wyjechała na tę czy inną wycieczkę z katolikami. Mówię o tym, by pokazać, że sam proces “werbunku” na oazy czy wycieczki to żmudna praca. Nigdy nie wiesz ile osób i które konkretnie wezmą udział w danej akcji i w jakim momencie się niespodzianie wycofają. “Wielki spontan”. Nie ma też tak wielkiej liczby katolików w Uzbekistanie, by wycieczkami czy oazami “nagradzać” zasłużonych parafian. Bardzo często na te dość drogie i pracochłonne akcje kościelne trafiają ludzie nieprzygotowani i przypadkowi.

Jak to się kiedyś mawiało “ryzyk-fizyk”.
Bywają też przykre rozczarowania.

Poranna liturgia

Ksiądz Andrzej przez 2 tygodnie pobytu w Uzbekistanie wciąż narzekał na upały i kąśliwe komary. Zgadzam się z jego słowami, bo choć się już nie skarzę to jednak sam źle sypiam z tych samych powodów w Taszkencie. Natomiast w Angrenie oboje zgodnie stwierdziliśmy, że śpi się dobrze. W gorach jest chłodniej i komarów mniej. Warunki jednak spartańskie. On spał honorowo w zakrystii na rozkładanym aluminiowym łóżku. Ja na podłodze w salce katechetycznej tym niemniej byliśmy w świetnym humorze po kolacji z szaszłyka i z arbuza.

Również nastrój w pustej kaplicy bardzo sprzyjał modlitwie.

W głowie czuło się przyjazny pisk spowodowany wysokością czyli ciśnieniem.

Chłód “fińskiego domku”, bo taką technologią wzniesiony był budynek kaplicy, też dawał dobre samopoczucie. Odprawiliśmy bez pośpiechu polską Msze z rosyjskiego Mszалу i pojechaliśmy w drugi koniec miasta, by się spotkać w umowionym miejscu z 10-tką dzieciaków. Jakież było moje zadziwienie gdy spotkałem 14-cie osob.

To była przyjemna niespodzianka z jednej strony. Z drugiej jednak nie wiedziałem jak planować podróż. Tutejsi kierowcy pakują do swych damazow po 7 osob a nas z księdzem Andrzejem było już 16 wiec o dwoje za dużo na dwa koreańskie pojazdy.

Budżet wycieczki był napięty (niecałe 200 baksow)a z powodu nadwyżki uczestników wyrastał ponad plan. Poprosiliśmy kierowców, żeby wzięli po jednym dziecku ponad plan. Zgodzili się chętnie, bo to zwiększało ich zapłatę. Każdy miał dostać po 20 dolarow za podróż ponad 100 km przez wysoką przełęcz i dwa długie tunele. Nie są to ceny wygorowane. Dzięki takim korzystnym cenom można w Uzbekistanie zrobić wiele dobrego nie ponosząc wielkich wydatkow.

Piękne krajobrazy

Krajobrazy w tych okolicach są tak piękne, że ksiądz Andrzej nie przestawał fotografować jadąc. Musiałem go uprzedzić, żeby nie robił tego w okolicy milicyjnych kontroli, ktorych na trasie do Kokandu jest aż 4 plus cztery kontrole wojskowe na wjeździe i przy wyjeździe z każdego tunelu. Mieliśmy przykrą wpadkę gdyśmy jeździli w te strony z dziećmi na jesieni.

Żołnierz, ktorego moj parafianin sfotografował zażądał mandatu w wysokości 50 dolarow. Bogu dzięki dobry kierowca nas od tego wybronil.

Pałac w Kokandzie

Kokandzki Chanat istniał od 1709 do 1875-go roku i obejmował wschodni Uzbekistan, Kirgizję kawałek Chin, Kazachstanu i sąsiedował z Indiami.

Dawno marzyłem, by dokładniej zwiedzić to miasto, ktore dziś zdegradowano do poziomu polskiego Gniezna czy Drohiczyzna. Owszem dla tutejszych muzułmanow to nadal. Święte miasto ale turyści z Zachodu często ignorują to miejsce zresztą władze miasto zaniedbały i nie proponują na szlakach turystycznych odwiedzin Kokandu.

Poł roku temu widać było, że wyburzane są naprędce liczne domy i rozszerzane ulice. Trwają też burzliwe roboty wokoło pałacu chana. Wszystko to znaczy, że jednak coś się zmienia. Szliśmy po pylistym piasku do muzeum nie wiedząc co nas tam spotka i czy w ogole będzie ono otwarte.

Owszem było. Wykupiłem 14 szkolnych biletów i przewodnika.

Młoda Uzbekka bardzo ładnie i chętnie nam wyjaśniła jaki był schemat starożytnych komnat i ich przeznaczenie. Pałac długości 160 i szerokości 90 metrow miał fundament wystający ponad ziemię na wysokość 4 metrow. Ściany i wieże stosunkowo niewysokie maksimum 10 metrow. Dekorowane na zewnątrz mozaiką w niebieskiej tonacji i muzułmańskimi inskrypcjami, które przewodniczka chętnie nam tłumaczyła.

Pałac miał 7 podworców i dzielił się na część męską i żeńską czyli harem.

Stwierdziła, że rekonstrukcja pałacu została zrobiona po barbarzyńsku, bo haremu nie odnowiono i tym sposobem pałac ma teraz formę kwadratu 90 na 90 metrow.

Odwiedziliśmy niewielką komnatę dla audiencji, która potem została zamieniona na rosyjską cerkiew a sam pałac w rosyjskie kazarmy. Widzieliśmy dorożki chana na kołach 2 metrowej wysokości. Wiele eksponatów i zdjęć z 19 wieku pokazujących skład etniczny i folklor chanatu. Okazuje się, że na terytorium chanatu mieszkało sporo hindusów i zachowały się zdjęcia scen palenia zwłok wedle hinduskiego rytuału. Był wśród eksponatów instrument perkusyjny derwisza wykonany z kokosowego orzecha. Sporo egzemplarzy ilustrujących odzież i zbroje żołnierzy chanatu. Schemat ulic był zdeterminowany konkretnym rzemiosłem wykonywanym na danej ulicy. Były ulice stolarzy, metalurgów i drukarzy. Życie kwitło a regulowane było prawem szariatu. Ciekawa rzecz została mi w głowie. Okazuje się, że sędzia w Kokandzie nazywał się w lokalnym dialekcie "KOZA".

Takie sobie "kozie sadownictwo".

Już mieliśmy wychodzić, pani żegnała się z nami, gdy nagle nieoczekiwanie, dyrektorka poprosiła przewodniczkę, by pokazała nam "pamiątki".

Kamień Zielony

Chciałem odmówić, ale wstyd mi było powiedzieć, że naszych dzieci nie stać na pamiątki. Gdyśmy jednak weszli do oddziału pamiątek to Aż mi serce zamarło, bo to prawdziwy antykwariat z wieloma cennymi rzeczami. Ja uprzedzałem księdza Andrzeja, że w grupie jest kleptomani i pewnie nie jeden. Musiałem się mieć na baczności. Tym nie mniej sam nie dostrzegłem jak z pierścienia z dużym zielonym koloru mamieniem zniknął wspomniany kamień.

Nastąpiła panika w grupie. Dyrektorka zażądała, byśmy szukali kamienia z całych sił a ja choć traciłem nerwy i rozsadek powiedziałem krótka frazę, która uratowała sytuację: "dzieci, jeśli się kamień nie znajdzie, natychmiast wracamy do domu".

Widocznie podziałało. Okazało się, że te podróże są czymś ważnym nawet dla złodziejaszki. Kamień odnaleziono i mogliśmy wędrować dalej.

Ja przeprosiłem przewodniczkę a ona bardzo szczerze przeprosiła nas, bo jak wyznała, ona sama zrozumiała, że te eksponaty nie są dla nas, że nikt żadnej pamiątki nie kupi a na odwrot mogą być pokusy.

Ta mądra kobieta nie skrywała, że między nią i dyrektorką bywają podobne nieporozumienia i konflikty. Podczas gdyśmy szukali zaginionego kamienia, zdążyła się zaprzyjaźnić z ks. Andrzejem i nawet wyznała mu że nic tego dnia nie jadła.

To, że wśród moich parafialnych dzieci są osoby niedożywione już mnie przestało dziwić. To, że pracownicy muzeum, osoby z wysokim wykształceniem chodzą głodne było dla mnie odkryciem. Od tej pory bardzo uważnie patrzyłem na fizjonomie ludzkie i na zachowania, bo przypomniałem sobie, że najbardziej zaludniona wschodnia część Uzbekistanu jest również najbardziej zaniedbana i najbiedniejsza w porównaniu z resztą kraju. To może też tłumaczyć, że ceny na przejazd są tu dużo

niższe niż Taszkencie i w Samarkandzie.

Herbatka

Obok pałacu była stylowa herbaciarnia.

Kilkoro dzieci zamowilo sobie tam gulasz reszta wolala jeść plów.

Troszkę było zamieszania, bo parę osob zmienilo zamowienie i niektorzy bez apetytu jedli gulasz tym niemniej w tym dokuczliwym skwarze pierwszy posiłek tego dnia z pyszna lepioszki i ze smaczna herbatka był bardzo potrzebny.

Obiecałem dzieciom, ze nie będę ich rozliczał z kradzieży, bo nie jestem policjantem i podziękowałem te osobę, która się wycofała ze swego czynu i umożliwila nam dalsza podroz. Gdyśmy pytali ile kosztował kamień dyrektorka muzeum powiedziala, ze 50 dolarow...

Wieczorne kazanie

Z Kokandu mieliśmy jeszcze 2 godziny jazdy do Fergany.

Biesalem ojcu Rafałowi, ze będziemy na miejscu o 6 wieczorem.

Spozniliśmy się o 5 minut co przy podroży z takimi przygodami można uważać za strzał w 10-tke.

Poki szykowaliśmy kolacje dzieci kąpaly się w niewielkim basenie na podworku klasztoru i robiły to z nieklamana radością.

Po jedzeniu zaraz poszliśmy na Mszę świętą, bo zadne z nich nie jest gotowe do spowiedzi a większość nie ma jeszcze sakramentu chrztu. Post eucharystyczny nie był im wiec potrzebny.

Ksiądz Andrzej nieprzywykly do upałów poszedł do klasztoru odpocząc ja natomiast wspolnie z gospodarzem odprawiliśmy wieczorna Msze świętą. Pierwsze czytanie było o zgnilym pasie Jeremiasza. Ja nazwałem ten pas pasem łączności proroka z Bogiem. Cos co powinno okiełznać nasze biodra. Nie wnikając w teologiczne szczegoly opowiedziałem jednak dzieciom po raz kolejny historie Judasza. Dałem im do zrozumienia, ze kleptomania źle się kończy i ze trzeba się starać jak młody Jeremiasz, by mieć ten kontakt z Bogiem i nie przemieniać pas Jeremiasza w pas Judasza. To takie troszkę kazanie sytuacyjne ale wiem, ze pominąć milczeniem zdarzenia z muzeum nie było wolno. To byłoby nieprawidłowo z mojej strony.

Rożaniec

Wzorem zeszlorocznej oazy zabrałem dzieci po Mszy na wędrowkę.

Chciałem z nimi odprawić apel jasnogorski. Pomimo, ze te okolice są super mużulmańskie to jednak dzielnica Kerguli, gdzie mieszkają Franciszkanie ma koloryt europejski. Rożaniec wiec odmawialiśmy idąc po chodniku w wieczornym połmroku. Trzy pierwsze dziesiątki dzieci odmawialy nieśmiało. Krępowaly się przechodniom i odpoczywających na chodniku starszych osobach.

Gdyśmy doszli do parku zebrałem wszystkich obok pomnika, który przedstawiał 6-cio osobową rodzinę i zrobiłem katechezę o miłości. Mowiłem o czekającym ich zamążpojsciu i o tym, ze przyszly partner na całe życie może być zmartwiony jeśli zobaczy w kimś z nas alkoholika, erotomana lub palacza, bo każda z tych uzywek jest oznaką egoizmu. Apelowałem o to do nich jeszcze w Samarkandzie, by nie byli egoistami. Sam względem siebie zażądałem malej usługi, która miała polegać na tym by nie palili w mojej obecności. Ja wiem ze większość tych 16-letnich nastolatkow

jacy przeważają i zadają ton w mojej grupie pali papierosy. Tym niemniej cieszy mnie to, że powoli zaczynają się ograniczać i jeden drugiego strofować.

Jak widać moje wymagania są minimalne i elementarne.

W pewnym momencie wywiązała się nawet fajna dyskusja. Księżyc był w pełni więc nawet zbliżająca się 10-ta godzina nikogo nie trapiła. Gdyśmy wracali pozostałe 2 dziesiątki rożanica młodzież odmawiała pewnie i chętnie. Lęk i trema znikły.

Nawiązała się znowu na powrót nić przyjaźni i zrozumienia. Odczułem coś co wyczuwałem rok temu pod koniec oazy. Takie pozytywne zbratanie...

August Rush

Na deser miał być pobożny film i rzeczywiście był. Fergańska młodzież używając rzutnika na ścianie klasztoru pokazała nam historie pary muzykantów i osieroczonego dziecka, które szuka zaginionych rodziców z pomocą muzyki. Byłem oszołomiony jak bardzo ten film harmonizował z tym o czym opowiadałem na rożanцу.

Zmartwiło mnie jednak, że wiele dzieci zamiast patrzeć krzątało się po terenie klasztoru. Parafia w Ferganie dzięki staraniom ojca Piotrka, który jest tu od ponad 13 lat jest niesamowicie pomysłowo wyposażona. Procz basenu i multimedialnej aparatury do odtwarzania filmów mają tu również sprzęt do puszczenia dymu i dyskotekowe lasery. Nic dziwnego, że okoliczna młodzież lubi tego ojca i chętnie odwiedza klasztor. Nic dziwnego, że moje dzieciaki szalały i gubiły się tu z radości, nieprzyzwyczajone do tylu atrakcji. Nasza parafia w Angrenie jest bardzo ascetyczna w porównaniu z Ferganą. Przemilczałem więc po raz kolejny. Pozostawiłem gderanie na następny dzień. Czekala nas z rana kolejna msza święta, na której wygłosiłem "okolicznościowe" kazanie o egoizmie.

Basen

Planowałem wyjazd z Fergany w południe. Do tego czasu miała być msza, śniadanie i zwiedzanie. Tymczasem po śniadaniu dzieci znowu poszły do basenu i siedziały tam z taką radością i tak długo, że nie sposób im było w tym przerywać.

Cieszyłem się ich radością i dziwiłem, że tak mało trzeba tym moim "mawgli", by im sprawić przyjemność. Wyszły dzieciaki z basenu dopiero koło jedenastej. Ze zwiedzania nici. Poszliśmy jedynie popatrzeć na pomnik Ahmada al Ferganiego patrona Fergańskiej Doliny, uzbeckiego Kopernika.

Śluby

Zadziwiła nas pod pomnikiem wielka ilość młodożenców.

Ucieszyłem się, że znowu mamy okazję powspominać wieczorne katechezy. Ktoś z dzieci wyjaśnił, że wkrótce zaczyna się muzułmański post "ruza", więc ilość ślubów się z tego powodu zwielokrotnia. Dostrzegłem, że na plecach jednego młodego garnitur wisi niedopasowany i zmięty. Domyśliłem się, że go po prostu pożyczył na tę uroczystość. To kolejna oznaka biedy. Domyślałem się również, że pani młoda podobnie jak on miała suknie nie na miarę, jedynie moja słaba spostrzegawczość sprawiła, że wcześniej na to nie zwróciłem uwagi. Przypomniałem sobie jednak, że takich instytucji wypożyczających stroje ślubne dostrzegłem sporo w przeddzień. Zrobił nam ksiądz Andrzej wiele fotografii i powolutku poszliśmy na dworzec autobusowy. Znowu niespiesznie jechaliśmy do Kokandu.

Kierowca miał mały telewizorek przez który sączyła się dynamiczna muzyka weselna

w wykonaniu bardzo atrakcyjnej śpiewaczki estradowej.

Oszust

Powrot był trochę nerwowy, bo poruszanie się po mało znanym mieście z grupą 14-tu krnąbrnych podrostków to nie lada łamigłówka tym niemniej udało się podobnie jak poprzedniego dnia znaleźć dwa busiki Damaz.

Tym razem przez pomyłkę cenę pertraktowałem nie z kierowcami a z przypadkowym pośrednikiem, który się podawał za kierowcę. To że to oszust zrozumiałem dopiero po tym jak wyłudził u mnie 5 dolarów zadatku a dopiero potem odprowadził do kierowców, u których próbował wytargować niższą cenę za przejazd, aby mi się “zadatek zwrocił”. Tak cynicznie określił swoją robotę nie całkiem trzeźwy wąsacz. W podróży czekała nas jeszcze jedna przykra procedura polegająca na “rejestracji obcokrajowców”.

I ja i ks. Andrzej posiadamy rejestracje i wizy a mimo to podróżując przez przeleczyć każdy podróżny z zagranicznym paszportem jest traktowany jak potencjalny terrorysta i takie sprawdzanie przypomina mi przechodzenie sowieckiej granicy. Zawsze to mnie przyprawiało o stesy.

Pożegnanie z konsul Tamara

Wrociwszy wieczorem do Taszkientu śpieszyłem się na dodatkową imprezę towarzyską w siedzibie Polonii. Żegnaliśmy panią konsul Tamarę, która spędziła kilka lat w Taszkencie i dała wielu osobom w Towarzystwie wszelką pomoc.

Była ubrana na czarno, bez ceregieli przyjęła kwiaty i odeszła.

Powiedziała, że ma wielki kłopot na pożegnanie, bo w Tadżykistanie rozbił się na motocyklu polski turysta a w tej okolicy gdzie zmarł nie ma prosektorium...

Tutejsi muzułmanie urządzają pogrzeb “ipso die” czyli zanim zajdzie słońce...

Pożegnanie z Andrzejem

Chociaż ksiądz Andrzej wylatuje dopiero jutro w nocy to jednak już teraz czuje się “lotną pogodę”. Bardzo jestem wdzięczny temu młodemu Kapłanowi za jego odwagę. Poznaliśmy się przez Internet dzięki takim i innym moim koślawym opowieściom. Dla mnie jest to znak, że trzeba pisać nadal.. Niezbadane są Boże plany i kto wie może jeszcze jakiś młody kleryk czy kapłan czeka na moją opowieść i świadectwo. Jak widać z tekstu dla księdza Andrzeja ten już drugi pobyt w Uzbekistanie nie był zabawą. Miał tu wiele pracy i jego zapal misyjny nie stygnie choć go to sporo kosztuje. Wiadomo, misje to nie zabawa i muszą kosztować jakąś ofiarę. Skoro jednak ta nasza 5-letnia korespondencja jeszcze z czasów kleryckich idzie w takim właśnie kierunku i daje taki właśnie skutek, to pewnie jest to znak, że to o czym pisze jest nie tylko przydatne w czytaniu ale również w działaniu.

Ktoregoś razu napisałem Andrzejowi wprost, że jeśli ma pragnienia misyjne, to nie warto ich wkładać pomiędzy książki, że trzeba coś robić, by nie zmarnować “iskry bożej”. Pan Bog nie lubi się powtarzać i jeśli ktoś uparcie nie słyszy wołania “pojdź za mną”, to może kiedyś na starość ze smutkiem wyznać, że nie “rozpoznał swego czasu”. Oby te myśli nie powróciły pośród zgryzoty.

Polska to nadal “Kopalnia powołań”, również powołań misyjnych.

Szkoda by było, gdyby równoległe z niszczeniem polskich kopalń węglowych zniszczono też nasze powołaniowe i “misyjne zagłębienie”.

W czasach gdy z jednej strony nie ucichły echa katyńskiego pogrzebu ani msza beatyfikacyjna księdza Jurka a z drugiej strony likwidowany jest “harcerski krzyż” w polskiej stolicy może się wszystko zdarzyć.

Może człowieka z katolickim światopoglądem ogarnąć defetyzm czy zwykły pesymizm.

“Kto to jest pesymista?” - zapytują w Rosji.

“To dobrze poinformowany optymista” - brzmi odpowiedź.

Pesymiści mówią, że boom powołaniowy się w Polsce skończył.

Mój wschodni optymizm pozwala mi Wierzyć, że to nie całkiem tak.

Odwiedziny biskupów z miasteczka Bari, wizyta księdza Andrzeja z Legnicy a nawet tragedia anonimowego turysty polskiego w Tadżykistanie pozwalają mi zachować wiarę, że istnieje w narodzie to pragnienie “przenoszenia gor” i że prośba papieska, by “pojść na całego” tak jak Sucharski pod Westerplatte, również w dziedzinie misji może mieć sens dzisiaj w Polsce. Może mieć sens także w Uzbekistanie.

Na tym chciałem zakończyć.

Taszkient, 28 lipca 2010

Ks. Jarosław Wiśniewski

www.orient.to.pl